

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

94382 M

ZYGMUNT MILKOWSKI.

# SPRAWA RUSKA.

POZNAŃ.  
Nakładem Stanisława Wegnera.  
We Lwowie u Karola Wilda.  
1879.



№ 28346 II

ZYGMUNT MIŁKOWSKI.

# SPRAWA RUSKA.

POZNAŃ.  
Nakładem Stanistawa Wegnera.  
We Lwowie u Karola Wilda.  
1879.

# SPRAWA RUSKA.

PROWODYROWIE RUSI SPÓŁCZEŚNI

SKREŚLIŁ

Z. MIŁKOWSKI.

Odbitka z „Dziennika Poznańskiego.“



**POZNAŃ.**

NAKŁADEM STANISŁAWA WEGNERA.  
WE LWOWIE W KSIĘGARNI KAROLA WILDA.

1879.



Nie ma wśród istot życiem obdarzonych istoty tak nędznej, któraby, winą własną czy téż winą okoliczności w trudne wprawiona położenie, nie usiłowała wydostać się z takowego. Nadeptany robak kurczy się i pręży; stworzenia organizmu doskonalszego bronią się żądłem, dziobem, szponami, rogami, zębami — czém które może; człowiek w obronie własnej występuje w dwojakiéj postaci, jednostkowej i zbiorowéj — w ostatniéj, jako naród, jako organizm społeczno-polityczny, podlegający we względzie bytowym warunkom tym samym, co organizm każdy. Do bytowania potrzebną [mu jest swoboda; gdy ją utraci, usiłuje odzyskać takową. Jest to rzeczą tak konieczną a tak zarazem naturalną, że bardzo jeno chyba zła wola dziwić się jéj może.

Naród polski, jako społeczno-polityczny organizm, usiłuje wydostać się z tego trudnego położenia, w które wprawiły go winy własne i okoliczności rozmaite. Zaznaczamy fakt ten, zupełnie naturalny i tak mało zadziwiający, że najzawziętsi swobodnego bytowania Polski przeciwnicy zdumiewaliby się, gdyby było inaczej. Polak, Polski swobodnej nie pragnący, jest anomalią w porządku

życiowym — jest istotą wynaturzoną. Zdarzają się natury takie zwichnięte; zdarzają się atoli w sensie wyjątków od reszty ogólnej, pomimo których reguła regułą być nie przestaje. Wyjątki nie dowodzą niczego, dowodząc tego chyba tylko, że organizmom wszelkim przytrafiają się przypadłości różne chorobliwe, dzięki którym pokazują się na nich liszaje, występują wrzody, wysypują się krosty. Liszaje, wrzody, krosty nie przeszkadzają organizmowi żywemu żyć, ani też starać, by był swój, z normalnych wytrącony warunków, wprowadzić w takowe napowrót. Temu jednak zaprzeczyć nie można, że stanowią one na drodze usiłowań zawadę, narażając organizm, raz na dłuższą bezwładność, znów na chromanie, niekiedy na zrywanie się gorączkowe. Są to dolegliwości nieuniknione: z jedną z nich rozprawimy się w opracowaniu niniejszém.

Rozmyślając nad powodami upadku Polski i nad sposobami wydzwignięcia jęj z toni, na myśl sama przez się przychodzi: s p r a w a r u s k a.

Sprawa ruska (rusińska, ruteńska, jak ją nazywają niektórzy) jest jedną z najważniejszych, ba — powiedzieć się nie wahamy — najważniejszą wśród tych, które Polska niepodległa w spadku po sobie pozostawiła Polsce, przeżywającej dnie smutne niewoli. Niewola, obce panowania, éwierutowania kraju, kawałkowania ziemi, sposoby administracyjne, ustawodawcze i polityczne, za pomocą których przez lat z górą sto znęcano się nad nią, nie pozbawiły Polski właściwości, stanowiących jęj istotę — istotę przedewszystkiém federacyjną, związko-

wą, postawioną jako taka faktycznie w czasach, kiedy się zawiązywało państwo polskie, i orzeczoną prawnie w chwili, kiedy Polska w państwowym względzie stanęła na kulminacyjnym okrzepnięcia punkcie. *De facto* i *de jure* istota Polski jest federacyjną i taką być musi z racyi genetycznej natury swojej, w obec której w momencie teraźniejszym obce panowania stają w postaci racyi jednej więcej. Gdyby Polska nie była się w wieku IX po nar. Chr. sformowała w postaci związku plemion słowiańskich, w bytowaniu swoim swobodnym zagrożonych, to w postaci téj samej formowałyby się musiała dziś, w warunkach zmienionych nieco. Miejsce plemion zajęły narodowości, które dawniejsze plemiona skupiły w ciała liczbą mieszkańców i obszarem zajmowanej ziemi poważne i zogniskowały je około idei wyraźnie zaznaczonej. To, co niegdyś było instynktowem, stało się obecnie wyrozumowanem a tém samem siebie świadomem. Tyczy się to szczególnie dążeń politycznych, ulegających modyfikacyom odpowiednio do czasu. Idea, która przewodniczyła formowaniu się państwa polskiego, znajdowała wyraz swój w pojęciu tronu, postawionego w cieniu ołtarza. Wynikało to z potrzeby obrony. Zalewowi germańskiemu nie umiano czoła stawiać inaczej, jak przeciwstawiając tronowi tron, ołtarzowi ołtarz. Drogą tą wkroczył na grunt polski monarchizm, wkroczyło téż i wyznanie religijne, posiadające najwięcej wagi politycznej. W ten sposób wytrącono na razie Niemcom z ręki oręż i zarazem wprowadzono do Polski stan rzeczy z jęj istotą niezgodny. Forma nie odpowiadała tre-

ści, wyrobił się przeto z konieczności rzeczy stan ustawicznego pomiędzy jedną a drugą zatargu, który spowodował upadek państwa; stan ten przetrwał upadek i doczekał się tego, że pierwotne zasady bytowania Polski znalazły przyjęcie w świecie i stały się ogólną dążnością narodów. Hasła dzisiejsze: autonomia, samorząd, decentralizacja, są to nie co innego, jeno właściwości owe, które istotę Polski stanowią. Hasła te stanowią duch czasu, atmosferę polityczną, którą w obecnej oddychamy chwili. Polska, chociażby jak chciała, zaprzeczać im nie może, a to najprzód dla tego, że własnej przeczyłaby istocie, powtóre dla tego, że hasła te, do interesów jój przymierzone, odpowiadają takowym najlepiej.

Na czémże w chwili obecnej interesa Polski polegają?

Interesa bywają rozmaite, proste i skomplikowane, ważne i mniej ważne — najważniejsze skupiają się około zadania bytu, około utrzymania lub odzyskania takowego. Byt i dziś przedewszystkiem jest interesem głównym, zwłaszcza dla narodu w niewoli. Interesowi temu podporządkowują się wszystkie inne, służąc mu pod postacią wszelaką, w charakterze i w znaczeniu pomocników, ze stron i punktów wyjścia rozmaitych ku jednemu i temuż samemu zdążających celowi.

Bytowe zadanie Polski rozstrzygnęłoby się samo przez się, gdyby wyrażające duch czasu hasła zastosowanie w praktyce znalazły. Cóż bowiem? — autonomia, samorząd, decentralizacja: w zastosowaniu ich do praktyki odszukowuje się Polska cała — Polska, Litwa i Ruś, do bytowania samoistnego wskrzeszone na podsta-

wach unii lubelskiej, orzekającą „zjednoczenie wolnych z wolnymi, równych z równymi.“ Czegoż chcieć więcej? Rusin najwybredniejszy domagać się nie może czegoś innego, jeno tego, ażeby Ruś była sobą samą; z drugiej znów strony Polak najzawziętszy indywidualności Rusi przeczyć nie może. Kwestyą tę siła rzeczy rozstrzyga z góry, nie pozostawiając w niej nieudomówień, ani nieporozumień żadnych. Płynięcie z prądem niesie ją ku przystani, pod warunkiem atoli, ażeby ją w prądzie utrzymywać, czyli, ażeby sterownicy nawy narodowej nie szarpali rudlem i nie spychali jój z drogi prostój.

Warunek ten za tak uważamy ważny, że zamierzamy zastanowić się nad nim specyalnie, poświęcając mu analizę treściwą.

Nad dziejowém kwestyi ruskiej znaczeniem nie mamy potrzeby rozwodzić się długo. Zaznaczymy jeno tę szczególność, że Ruś do państwowego kompletu Polski weszła nie zniewolona, a wyzwolona — wyzwolona od tych samych, jakie Polsce zagrażały, niebezpieczeństw, wzmacniając tak polskie, jak własne polityczne stanowisko; weszła na stopie zupełnej równości i bez najmniejszej na szkodę jój czy to polityczną, czy téż narodowościową, ze strony państwa polskiego premedytacyi; weszła do związku państwowego na warunkach takich, że od niej zależało zająć w nim stanowisko dominujące. Od niej zależało piętnem swoim związek państwowy nacechować. W tém nie przeszkadzało jój nic innego, tylko stósunkowa niższość kultury. Kultura niższa zewlec się dała wyższej, polonizm poszedł górą, przez to wszakże

rusinizmowi nie stała się żadna krzywda — owszém, o-cieranie się o polonizm tę mu przynosiło korzyść, że, zbliżając go do ognisk cywilizacyjnych, urabiało dlań grunt pod rozwój narodowościowy, pod rozwój, któremu Polska nie tylko tam i przeszkód nie stawiała żadnych, ale przeciwnie robiła dlań wszelkie, na jakie jeno zdobyć się mogła, ułatwienia. Dowodem na to posłużyć może sprawa religijna. Religia do końca wieku ośm-nastego ideę państwową przenikała na wskroś. Bez pierwszej nie pojmowano drugiej: nie pojmowano państwa bez religii panującej, obok której tu i owdzie cierpiano wyznania inne, ale cierpiano je wyjątkowo i na korzyść należących do nich ludności najmniejszych nie robiono ustępstw: gdzie n. p. panował katolicyzm, tam akatolikom nie pozostawało nic innego, tylko albo znosić stan upośledzenia w obec ustaw krajowych, albo téż bezwarunkowo przechodzić na łono katolickiego kościoła. Polska jedna robi pod względem tym wyjątek: w niej jednej praktykowała się stósunkowo najobszerniejsza tolerancya religijna; gdy zaś ta ustąpić musiała pod naciskiem ducha czasu, to ustąpiła nie bezwzględ-nemu nawracaniu Rusinów na katolicyzm, lecz unii stawiającej dla nich kościół narodowy. W ten sposób narodowość ruska w składzie państwa polskiego lepiej była zabezpieczoną ze strony religijnej aniżeli Polska. Dziś, w obec przyjętej ogólnie zasady bezwarunkowego równouprawnienia we względzie religijnym — kiedy religia panująca w dawniej swojej sile trzyma się tylko w jednej Rosyi jeszcze — wprowadzanie unii razi nas. —

Widzimy i uznajemy, że Polska byłaby na tém lepiej wyszła, gdyby sprawy téj na Rusi nie tykała. Razi nas to jednak ze stanowiska pojęć dzisiejszych, różnych od tych, jakie panowały w wiekach XV, XVI, XVII do końca XVIII. W wieku XV, w obec téj roli, jaką podówczas religia odgrywała, wprowadzenie unii było dla Rusi dobrodziejstwem podwójnem: raz ubezpieczało narodowość jój o tyle, o ileby kościół na takową wpływ wywierać mógł; powtóre otwierało ją dla tych cywilizacyjnych prądów, względem których kościół za przewodnika służył. Wspomnimy jeszcze i o politycznej, polegającej na odgroźeniu Rusi od Rosyi korzyści. Niestety! ostatnia nie rozwinęła się i owoców nie przyniosła. Polska zdobyć się nie umiała na p o s i e m u b y t', nie umiała ani unii stanowczo wprowadzić, ani prawosławia stanowczo wytepić. Nieumienie to wynikało z istoty jój związkowej i zniewalało ją do miękkości aplikacji środków państwowych, dzięki której to miękkości połowicznie prześladowana schizma stać się mogła przewodniczką w odniesieniu do widoków politycznych państwa rosyjskiego. Trudny ten do uniknięcia błąd odpokutowuje srodze Polska a z Polską i Ruś. Gdyby pierwsza w właściwym momencie zdobyć się była umiała na bezwzględność w zastósowaniu środków państwowych, wątpliwości nie ulega, że dziś jedna i druga kroczyłyby swobodnie drogą rozwoju narodowego, nie tamowanego niczém i w niczém.

Stało się jednak. Rozwój narodowy, powstrzymany naprzód przez podżegane z Rosyi wojny kozackie, zata-

mowanym został następnie przez to, że Ruś w ogromnej ciału swego narodowego większości, dostała się pod panowanie państwa, stojącego na fundamencie jedinstwa wiery, języka i uprawnienia. Rosya zcierpieć nie mogła ani unii, ani języka, ani praw samorząd prowincyalny zabezpieczających. Wszystko, co się po nad poziom rosyjski wznosiło, paść musiało pod strychnicem państwowym. Ponieważ każdy prawosławny zaliczonym został oficjalnie do porody rosyjskiej, więc zniesieniu uległa unia; ponieważ wybór zasiedateł, podsądków, sędziów i marszałków zapewniał niejaka, we względzie porządkowym i sądowniczym niezależność, więc na miejsce Statutu wprowadzono S ó d z a k o n ó w; ponieważ język ruskim znamionował wyraźną odrębność narodowościową, więc, nie doczekawszy się nigdy uznania takiego, jakie posiadał, kiedy królowie polscy w języku ruskim do ruskiego w ustawach, dekretach i nadaniach odzywali się narodu, doczekał się tego, że zabroniono używać go do drukowania książek, bez względu na treść takowych. — Ostatnie nastąpiło w chwili właśnie, kiedy się Rosya z z hałasem wielkim wybierała na wyzwalanie z pod obcego jarzma braci słowiańskiej.

Położenie obecne Rusi w krótkich da się oznaczyć wyrazach. Ruś Rosya pod nogi wzięła i depce ją, a to w celu wydeptania z niej wszelkich stanowiących odrębność jej cech. Wynika to z konieczności rzeczy; wymaga tego istota państwowa rosyjska. Takież same deptanie zastósowuje do Litwy i do Polski. Odrębności wszelkie cierpi do czasu, nie może atoli dopuścić, ażeby

się takowe rozwijały i musi, luboć to na absurd w naturalnym rzeczy porządku wygląda — musi Polaków, Litwinów i Rusinów na Rosyan gwałtem przerabiać — musi to czynić, pod karą, gdyby przerabiania zaniechała, postradania państwowej swojej racji bytu.

W obec musu tego jakie sprawa ruska stanowisko zając może i powinna?

Na zapytanie to odpowiemy później, skreśliwszy pierwój koleje, jakie sprawa ta przechodziła.

„Wyzwolona z pod polskiego jarzma“ Ruś powinna była, jeżeli nie od razu, to w niedługim po wyzwoleniu zakwitnąć czasie. Mówimy o zakwitnięciu względném, i wskazujemy, szukając nie daleko, na dowód i przykład Serbią. Zaledwie z karku serbskiego tureckie spadło jarzmo, aliści wnet Serbia rozwijać się poczęła pod względem wszelakim, mianowicie zaś pod narodowościowym. Błądziła może; rozwijała się atoli — z dniem każdym coraz to bardziej wzmacniała narodową swoją indywidualność, którą w przeciągu lat pięćdziesięciu do tego rozwinęła stopnia, że jój już zaprzeczyć nie sposób. — Przymierzmyż do przykładu tego Ruś „z pod polskiego wyzwoloną jarzma“, jak obumarła, — tak w obumarciu lat dwieście przetrwała. Narodowościowy jój rozwój przedstawia się pod postacią grzędy, uprawianej niegdyś (pod „polskiem jarzmem“) jako tako, zaniedbanej następnie, na której jednak wystrzelały same przez się roślinki padaliczne, gruntowi właściwe. Wystrzelanie to naturalne odbywało się tak długo, póki czego Rosya nie dopatrzyła, — co gdy nastąpiło, rozpoczęło się niezwłocznie oczy-

szczenie państwowego rosyjskiego gruntu z chwastów chachłackich. Czynność ta odbywała się ustawicznie pod zmienionemi stósownie do okoliczności postaciami, odnosząc się jednak i tak do jednego i tego samego celu: do wytopienia na Rusi ducha samoistności narodowej i wszystkiego tego, coby duchowi temu, jako karm moralna, przysługiwać mogło. Na drodze podążania ku celowi temu padały kolejno jedna po drugiej swobody wszystkie, przechowane z czasów „jarzma polskiego“, że nadeszła kolój na swobodę wyrażania się w rodzinnój mowie. I ta odjętą została.

Ta ostatnia wyraz swój znalazła w próbowaniu się Rusinów na polu piśmiennictwa ojczystego, próbowaniu się, które pod polską poczęło się osłoną. Najpierwszy wybitnego ruchu literackiego na Rusi zawiązek objawił się w Charkowie za sprawą i przyczynkiem zasłanych tam polskich pisarzy. Jednym z chrzestnych zawiązku tego rodziców jest Józef Korzeniowski. Obecność sama człowieka, pracującego na niwie literackiej w mowie ekstra legalnej, zwróciła uwagę studentów uniwersytetu charkowskiego na język rodzinny. Nie dość jednak na tém. Korzeniowski, Walicki i inni udzielali się młodzieży ruskiej nie samą jeno obecnością swoją, ale tudzież i czynném ręki przykładaniem do dzieła narodzin piśmiennictwa nowego. Obchodziło ich ono w podstawach swoich, z których do gmachu literatury polskiej nie jedna weszła cegiełka. Nie zawadzało im to, że się rozwinać może; spółzawodnictwa się nie lękali: chętnie przeto zgromadzili około siebie młodzież zdolniejszą ru-

ską i wskazywali jój drogę, na której patryotyczna złośliwość ukazywała im może odpadki od literatury rosyjskiej. To ostatnie jest domysłem z naszej strony; bez wchodzenia atoli w pobudki, do zaznaczenia jest niezaprzeczony przez Rusinów fakt, że Polacy z iskierek, któreby bez nich były pogasły, rozdmuchali literaturę ruską — dali jój pchnięcie najpierwsze. Polacy, najpierwi téż przyjęli ją serdecznie. My, co słowa te piszemy, pamiętamy narodzin jój dobę. Polacy na Rusi przepisywali i na pamięć się wyuczali utworów ruskich, które w ten sposób rozchodziły się na równi z polskimi; niektórzy sami po rusku pisali (Tymko Padura, Ostaszewski, Henryk Jabłoński, ksiądz Komaniecki etc. etc.); pieśni i melodye ruskie po dworach i dworkach szlacheckich polskich przodowały wszelkim innym; słowem do budzącego się ruchu odnosili się Polacy z tą uprzejmością — powiedzielibyśmy nawet z miłością — z jaką wita się w progach własnych drogiego gościa. Nie zadziwiało ich to, nie budziło w nich niechęci, ani zawiści.

A Moskale? Ci zrazu faktu nie dostrzegli; gdy zaś dostrzegli, nie omieszkali urągać się temu języka „rosyjskiego“ kaleczeniu. Odczytać jeno potrzeba w piśmiech moskiewskich z onego czasu krytyki do tego odnoszące się przedmiotu. Nie wierzyli, ażeby literatura ruska udźwignąć się zdołała; widząc ją jednak dźwigającą się, widząc c h a c h ł ó w (c h a c h o ł — pogardliwa nazwa Rusinów), roszczących do języka piśmiennego pretensją, nie umieli dosyć dosadnych znaleźć wyrażień i argumentów celem zniechęcenia ich do pretensyi téj

dzikiéj. Jakoż, w rzeczy saméj, zapatrując się na nią z państwowego moskiewskiego stanowiska, dziką była pretensya owa. Nikt do apelu nie wzywał narodowości ruskiéj, a ona sama odezwała się: jestem! Mogłóż być co dzikszego!... tém bardziej, że odezwanie się to niewczesne wykazywało niedokładność pewną w wiązaniach, stanowiących spójnią budowli państwowej moskiewskiéj. I ceniła się Ruś inna, nie ta, którą ukazy carskie stworzyły.

— Ruś?... co za Ruś!... my Ruś, a to....  
c h a c h ł y ... c h a c h ł u s z k i ... — drwili sobie Moskale.

Drwili zaniepokojeni, na razie jednak na poczynający się ruch patrzył się rząd przez palce, uważając go jako wybryk chorobliwy, nie mogący do żadnych niebezpiecznych doprowadzić następstw. Gdyby był wiedział, że podżegaczami onego są Polacy, byłby się zapewne mocniej zaalarmował. Za zbyt atoli ufał w to, że szlachckość polska nie posponowałaby się literaturą chłopską; z drugiejj zaś strony na zdolniejszych Rusinów miał sposób, ten sam, jakim się rząd austryacki posługiwał w odniesieniu do Czechów: posyłał ich na urzędników do prowincyi polskich, przez co neutralizował, w jednych z góry, w drugich z dołu, zaczyn patryotyczny, któryby inaczej fermentować mógł. Mimo to zaczyn fermentował i zmanifestował się po raz pierwszy na gruncie, na który władze policyjne rosyjskie całą swoją wyteżęły uwagę.

Po roku 1831 ze skasowanego uniwersytetu wileń-

skiego i liceum krzemienieckiego fundowała Rosya w Kijowie uniwersytet pod wezwaniem św. Włodzimirza. Pomysł ten, z rosyjskiego rozpatrywany punktu, nie był nader szczęśliwym. Kijów, przewany przez kronikarza „macierzą grodów ruskich“, nie bardzo się nadawał na zamierzone przez rząd moskwiczenie. Nowy uniwersytet kreowano z językiem wykładowym rosyjskim i zaopatrzone go od razu we wszelkie przymioty, dzięki którym stać się miał ogniskiem, wypromieniającem moskalizm na wsze strony. Jak język atoli, tak przymioty tyczyły się strony formalnej. Wykłady rosyjskie, ukażne teorye i doktryny, rosyjscy profesorowie, jenerałowie i pułkownicy w roli kuratorów i inspektorów, przywileje zapewnione słuchaczom odznaczającym się na polu ukażnej nauki, ubranie studentów w mundury, stósowane kapelusze i szpady, dozory, podsłuchy nie dotykały treści, znajdując się nie po stronie władz, a po stronie słuchaczy, w których skład weszła w  $\frac{3}{4}$  częściach młodzież polska z Dniepra prawego brzegu, w  $\frac{1}{4}$  młodzież ruska z brzegu lewego — Rosyan nie było prawie. Zamysły rządowe co do wypromienienia moskalizmu z ogniska spełzły na niczém. Ognisko, we względzie głównego zadania swego, nie grzało, nie świeciło i nie wypromieniało nic zgoła. Młodzież z wykładów odnosiła korzyści czysto naukowe, po za temi atoli zajęła od razu, w odniesieniu do ogniska, stanowisko nieprzyjazne; naprzeciw moskiewskiemu założyła obóz polski i oddziaływała na młodzież ruską. Rząd spostrzegł się na bąku, jaki strzelił; zamknął był uniwersytet, następnie go otworzył i środka zarad-

czego nie umiał wynaleźć innego jak ścisły policyjny nadzór. Dzięki nadzorowi temu, uniwersytet kijowski stał się ogniskiem, nie moskwicyzm atoli szerzącym, ale dostarczającym żołdatów do armii kaukazkiej. Rok prawie nie mijał, ażeby osób kilka z młodzieży akademickiej, za spisek, za czytanie książki zabronionj lub za uchybienie formie przepisanej skazanych nie zostało na zaszczyt służenia w szeregach wojskowych.

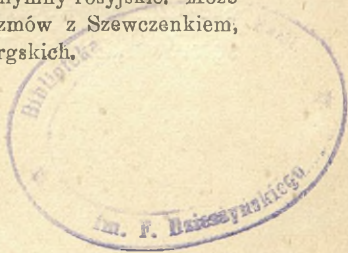
Na takim to gruncie zamanifestował się po raz pierwszy ferment ruski. Nie ma dowodów dokumentalnych i nie możnaby tego wykazać czarno na białym, że ferment ten wywołali Polacy.\*) Wynika to jednak z natury rzeczy. Polonizm nurtował w uniwersytecie, wyrzucając na wierzch co moment rewizye, śledztwa, sądy i skazańców. Można więc go podejrzycwać przynajmniej

---

\*) Dowód jedyny, jaki podać mogę, są osobiste moje wspomnienia. W gimnazyum jeszcze, wśród kolegów, uzyskałem był zaufanie, tyżące się patryotyzmu szczególnie. Po skończeniu gimnazyum rozjechaliśmy się: ja — dla skończenia nauk udałem się do Odesy, większość kolegów moich wybrała sobie Kijów. Korespondowaliśmy, zdając sobie wzajemnie sprawę z życia studenckiego. W roku 1847 od jednego z tych, z którymi ściślejże wiązały mnie stósunki, otrzymałem wezwanie, nagłące mnie do przyjazdu do Kijowa, nie powiadające jednak, o co chodzi. Usłuchałem wezwania tego — pojechałem i dowiedziałem się, że młodzież ruska zgłosiła się do polskiej z żądaniem wejścia z tą ostatnią w stósunki spiskowe. Zdarzyło się tak, że w tym momencie wśród młodzieży polskiej spisek nie istniał żaden; koledzy przeto, którzy się do tego Rusinom przyznać wstydzieli, wezwali mnie w celu zawiązania takowego. Zawiązaliśmy spisek podwójny: polski i ruski; spiski utrzymywały ze sobą stósunki za pośrednictwem głównych przedstawicieli swoich; Rusini udawali się do nas po rady i wskazówki.

o to, że posłużył Rusinom jako przykład do zawiązania na podstawach federalizmu słowiańskiego stowarzyszenia pod nazwą „Cyrylo-metodyjskiego bractwa.“ Należeli do niego z osobistości wybitniejszych: Szewczenko, poeta-malarz, Kostomarow, profesor historii, i Kulisz, przeznaczony na zajęcie katedry profesorskiej w Petersburgu po zmarłym świeżo Prejsie; wiedział też o nim Józefowicz, obecnie wysoka przy uniwersytecie kijowskim figura. Moskale, tropiąc knowania polskie, zwietrzyli knowania ruskie. Działo się to w roku 1846. Nasadzili wnet szpiegów. Niejaki Petrów, z wysłuchanej przez drzwi rozmowy dowiedziawszy się o nazwiskach „bratczyków“, zakomunikował takowe Bibikowowi, pełniącemu podówczas funkcje generał-gubernatora. Rozpoczęły się rewizye i aresztowania wśród Rusinów. Józefowicz wpadł do Kostomarowa w chwili, kiedy ten, spodziewając się rewizyi u siebie, palił mogące go skompromitować papiery; wymógł na nim powierzenie mu do przechowania ustawy bractwa i złożył takową w ręce Bibikowa. Nastąpiło śledztwo; po śledztwie zwyczajnym porządkiem przyszedł sąd przy drzwiach zamkniętych i Rusini na ołtarzu sprawy ruskiej pierwsze złożyli ofiary. Brzmienia wydané Bibikowowi przez Józefowicza ustawy nie znamy; nie znamy przeto i celu, jaki sobie wytknęło bractwo:\*) pozostaje

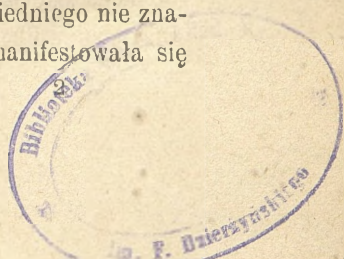
\*) Od żyjących! eksspiskowców dowiedzieć się o zadaniu bractwa cyrylo-metodyjskiego nie sposób z téj racyi, że wszyscy stanęli do chóru, śpiewającego rządowe hymny rosyjskie. Może co wie o tém p. Bronisław Zaleski z rozmów z Szewczenkiem, z którym się znał w batalionach orenburskich.



więc nam jedynie wyrok, wedle którego wnioskować możemy o stopniu karygodności spisku tego ruskiego. Że był karygodnym, pokazuje się ztąd, że Szewczenkę zesłano do batalionów orenburskich, zakazawszy mu brać do ręki pióro i ołówek, że Kostomarowa osadzono w Saratowie, Kulisza zaś skazano na mieszkanie do Tuły; względna atoli wyroków tych łagodność świadczy przeciwko wysokości winy, która nie ściągnęła na spiskowców ani Sybiru ani Kaukazu, kar zwyczajnych, jakimi obdzielano czytujących „Mickiewicza“ Polaków. Domyśleć się przeto należy, że „podstawy federalizmu słowiańskiego,“ na których opierała się ustawa bractwa, nie zawierały w sobie zamachów przeciwko podstawom, na których opiera się państwo moskiewskie. Musiały jednak zawierać w sobie umiarkowane jakieś uwzględnienie pretensyi polskich, usprawiedliwiające dostatecznie wyroki w sprawie téj wydane. Przypuszczenie to opieramy na utworach Szewczenki, który był zawziętym szlachty polskiej ale nie Polski przeciwnikiem i nie wahał się Bohdana Chmielnickiego nazywać „nierozumnym synem Rusi.“ Szewczenko, natura w wysokim stopniu poetyczna i artystyczna, nie polityk wszakże ani dyplomata, ulegał wpływom otoczenia, tak że to, co śpiewał, układało się w oddźwięk tego, co widział i słyszał. Upominając się o samoistność Rusi, nie zaprzeczał samoistności Polski i domagał się dla ludu sprawiedliwości — „prawdy“ — jak się wyrażał. Wedle zasad, jakie wygłaszał, gdyby nie był Rusinem, Szewczenko byłby Polakiem, rodzonym w poezyi bratem autorów „Zamku Kaniowskiego“ i „Grobu Nyczaja.“

Autor „Husa“ był poetycznym wyrazem ustawy bractwa i wedle wyrazu tego, z obsłon poetycznych wyzwolonego, sądząc, wnioskować należy, że ferment nowy ruski przytykał z blizka do fermentu starego polskiego, że były to dwa bratnie prądy, przeznaczone na to, ażeby się zetknąć, złączyć, w jedno zlać koryto i korytem tém płynąć dalej, pracując dla wspólnego dobra Polski i Rusi. Natura prądów była tego rodzaju, że ku temu, nie ku innemu prowadziła rezultati. Chodziło o małe, częścią formalne, częścią z niezrozumienia rzeczy pochodzące z jednej i z drugiej strony modyfikacye, stojące na zawadzie porozumieniu zobopólnemu. Ci i ci odwoływali się do historii, biorąc takową w momentach dowolnie wybieranych i, co ztąd wynika, nie uwzględniając dostatecznie tych potrzeb, jakie czas, nowe pojęcia i zmienione urobiły okoliczności. Były to rzeczy małej wagi; nieporozumienia usunąćby się dały z łatwością, gdyby nie błędna droga, jaką następnie prowodyrowie Rusi obrali.

Proces cyrylo-metodyjskiego bractwa, osłonięty przez rząd tajemniczą zagadkowością, nie wyłonił z siebie żadnej dla Rusi idei, ani nawet wskazówki, wysunął jednak na widok publiczny trzech ludzi: Szewczenkę, Kostomarrowa i Kulisza. Pierwszy z nich, najsurowiej ukarany, uważanym był za straconego; dwaj drudzy atoli powrócić mogli na łono Rusi i prowadzić dalej przerwane dzieło. Bądź więc dla tego, że na nich oczekiwano, bądź téż dla tego, że wśród młodzieży ruskiej, kształcącej się naukowo w Charkowie, Kijowie i Nieżyniu, odpowiedniego nie znalazło się materyału, sprawa ruska nie manifestowała się



niczém inném, jeno powolném, oraz dorywczém snuciem pracy literackiej. Od czasu do czasu opuszczały prasę utwory treści po największej części beletrystycznej; od czasu do czasu występowali autorowie nowi. Świadczyło to o upominającym się o prawa swoje życiu; upominanie się to atoli tak było słabe, że rząd, regulujący za pomocą cenzury natchnienia autorskie, uwagi na nie nie zwracał, tém mniej, że wywołana równocześnie (1848) w Galicyi do życia Ruś świętojurska kompromitowała sprawę ruską, czyniąc z niej powolne w ręku rządu austriackiego narzędzie. Wypadało poczekać i zobaczyć, jak się ten eksperyment gabinetowi wiedeńskiemu powiedzie. Rząd przeto moskiewski jak dawniej, tak i w latach po 1848 roku idących, patrzył się na ruch literacki na Rusi przez palce, chłostał go krytyką udającą niepodległość zdania i trzymał koryfeuszów na uwięzi, z której nie spuścił ich aż w momencie liberalizmu, jakim się nacechowało wstąpienie na tron Aleksandra II. Sze-wczenko, w rodzinne powrócony strony, umarł niebawem; na arenie pozostali Kostomarów i Kulisz.

Ludzie na dojrzałych latach porządnieją: jest to rzecz naturalna, wiadoma i praktykująca się często, wśród Niemców zwłaszcza, którzy, naburszowawszy się za młodu, wychodzą zazwyczaj następnie na wzorowych pastorów i urzędników. Tym też porządkiem zapewne wyporządniali i powróceni z wygnania eksbratczycy cy-rylo-metodyjscy, a wyporządniali tak dalece, że jednemu z nich, Kuliszowi mianowicie, za to, że wynajął się na czynownika pod ks. Czerkaskim i służył do porząd-

kowania Polski po powstaniu 1863, jedno z pism emigracyjnych ruskich zarzuca zdradę. Jest to zdrada — zapewne, jeżeli się na krok ten p. Kulisza zapatrywać będziemy z punktu moralności bezwzględnej; zapatrując się nań atoli z obranego przez Rusinów punktu politycznego, jest to postępek, wynikający z tego ostatniego konsekwentnie. Zadziwi on uczciwych ludzi w ogóle; nie zadziwi przecież człowieka, zestawiającego skutek z przyczyną.

Przyczyna widzi się nam w Kostomarowie, historyku-poecie, władającym piórem zarówno dobrze po rosyjsku i po rusku, człowieku uzdolnionym i obdarzonym polotem wyższym, co to, gdy wystąpi i przemówi, to się wszystkich oczy i uszy ku niemu zwracają. Jest Rusinem na wskroś i wyobrazicielem jednego z kierunków politycznych, jakie Ruś ma do wyboru. Mówimy o nim w czasie terażniejszym w tym sensie i znaczeniu, w jakim, kreśląc przeszłość sprawy ruskiej, mówilibyśmy o Chmielnickim, Wyhowskim, Doroszeńce, Mazepie: mówimy o nim, jako o wyobrazicielu politycznego kierunku, który go naprzód wysunął, nie, jak tamtych, miecz w połączeniu ze sprytem, a pióro. Na miejscu dawniejszych atamanów i watażków stanęli pisarze; pomiędzy nimi Mikołaj Kostomarów najcelniejsze zajmuje miejsce, a zajmuje je nie tyle może ponętnością stylu i podniosłością natchnienia, co tendencją polityczną przenikającą jego historyczne i okolicznościowe prace pod imieniem własnym wydawane, jako téż literackie utwory, ogłaszane pod pseudonimem Jeremiasza Halki. Jako historyka,

stawia go słusznie na równi z Thiersem i Szajnochą; spółzawodniczy z nimi, zwłaszcza gdy się trzyma na terenie powszechnych i rosyjskich dziejów. Na terenie rusko-polskim, acz nie traci cechujących go zalet badacza i pisarza, przestaje atoli być obiektywnym, przedstawiając wypadki wieków minionych w oświetleniu chwili dzisiejszej i to w takiem, jakie mu się za najwłaściwsze i najużyteczniejsze dla Rusi wydaje.

Ruś ma przed sobą trzy drogi polityczne, stósownie do trzech celów, jakie jój w przyszłości przyświecają: niepodległość narodową (separatyzm), połączenie z Polską, połączenie z Moskwą. Podążanie ku jednemu z tych celów stanowi kierunek prac ludzi, ruszających się na polu sprawy ruskiej. Każdy z tych trzech kierunków gromadzi na wytkniętej przezeń drodze ilość pewną pracowników, nieznaczną na pierwszej, mniejszą jeszcze na drugiej, największą na ostatniej. Separatyzm podkopuje racye historyczne. Ruś niepodległa, w ścisłym słowa tego znaczeniu, nie istniała nigdy; historyczny jój rozwój wykazuje aspiracye, mające niepodległość za cel, a wyrwane z téj epoki, w której Ruś, niepodzielona jeszcze pomiędzy synów Włodzimirza Swiatosławowicza (zmarłego w 1015), znajdowała się w dobie pierwotnej formacyi państwowej. Podziały postawiły ją w stanie zależności politycznej od państw ościennych: podbój tatarski oddał ją w niewolę, z której wyzwolona przez Litwę, weszła następnie w skład państwa polskiego. Historia przeto dowodzi i świadczy, jako się Ruś samoistnie w przeszłości ostać nie mogła; terażniejszość zaś nie

przedstawia warunków, któreby dostatecznie samoistność jej ubezpieczały. Jest na to za słabą, tak że szczęścia na drodze tej mogłaby kosztować jedynie w połączeniu z kimś. Z kimże? Tylko z Polską — tylko za pomocą zespolenia z tą ostatnią siłą, w celu wyłamania się ze wspólnego jarzma. Polska i Ruś w zespoleniu jest to już potęga, mogąca z Rosyą iść w zapasy; zespolenie zaś stanowi kierunek drugi, który miałby może kredyt polityczny większy, gdyby nie racye w gruncie małoważne, do wysokiego podnoszone znaczenia. I tu interweniuje historia. Polska uchodzi za naród szlachecki, Ruś za chłopski: jedno niesłusznie i drugie niesłusznie. — Po szlachectwie polskiem i po chłopsctwie ruskiem czas mokrą powiółł gąbką i stany we względzie politycznym zrównał, stawiając na ich miejsce nierówności społeczne, takie same na Rusi jak w Polsce, jak we Francyi, jak w Szwajcaryi, jak na świecie całym. Tego atoli przemazania pracownicy na niwie ruskiej widzieć nie chcą a raczej nie umieją, zapatrując się na moment dzisiejszy przez pryzmat historyczny, który ich straszy... królewiami. Królewiami?... ej!... gdzie już one!... Potomstwo ich, przywdzawszy moskiewską, pruską i austryacką liberyą, zerwało wiążącą je z królewiatkowsnością nić tradycyjną i stało się w odniesieniu do polskiej sprawy tém samém, czém są w obec niój te warstwy społeczne, które w ogóle służą za podpory tronów. Dostarcza ono generałów, kamerjunkturów, ministrów, namiestników, na równi z podporami pochodzenia nie polskiego i, jeżeli który z pośród nich poczuwa się do obowiązku służenia sprawie

narodowej, to musi... liberyą zdjąć. Popełniają przeto Rusini gruby anachronizm, strasząc się królewiami; straszą się jednak nimi i postrach ten stanowi jedną z racyi najgłówniejszych, dla których na drogę w kierunku drugim tak stósunkowo mało wstępuje pracowników.

Postrach ten bardzo, przyznać należy, zręcznie wyzyskują nieprzyjaciele Polski. Jest to ich koń bojowy, dosiadany przez nich w każdój historyi, w każdém historyczném opracowaniu, w każdój manifestacyi, odnoszącej się do stósunków pomiędzy Polską a Rusią, przedstawianych zawsze w świetle jak najbardziej jaskrawém i jak najbardziej na wyobraźnię działającym. W przedstawieniach tych wojny naprzykład kozackie, w których Polacy odgrywają stale rolę mało że nie ludożerców, malują się w ten sposób, jakby się zakończyły tylko co: dymią się jeszcze zgłiszcza, unosi się w powietrze woń krwi niewinnój, rękami szlachty przelanej; Chmielnickiemu, mającemu w spiżowój u „macierzy grodów ruskich“ stanąć postaci, nadaje się przydomek „Garibaldiego ruskiego“; powstania zaś polskie podawane są jako ruchy feodalno-klerykalne, nie tyle wyłamane się z pod obcego panowania, co wskrzeszenie dawnój szlacheckiej rzeczypospolitój mające na celu. Sposobów tego rodzaju nie można nie zaliczać do rodzaju polityczno-policyjnego. Są one bardzo zręczne, bardzo właściwie zastosowywane i nas — Polaków — ani trochę nie zadziwiają, o tyle, o ile od Moskali pochodzą. Zadziwia nas atoli, gdy się do onych Rusini uciekają, wtorując naukowo-literackim chórem policyjnej akcyi moskiewskiej.

Nie umieliśmy zrazu wytłumaczyć sobie niepowściągniętej zawziętości przeciwko Polsce autora „Bohdana Chmielnickiego“, „Hetmana Wyhowskiego“, „Ostatnich lat rzeczypospolitej polskiej“, „Kościuszki“ etc. Przedstawiała się nam jako zagadka, do rozwiązania której klucza gotowiśmy byli poszukiwać w takich nawet powodach, jakie skłoniły znanego w literaturze polskiej kozakofila, Michała Czajkowskiego, przechodzić ze służby polskiej do tureckiej, z tureckiej do rosyjskiej i zaprzyjaźnić się z Józefowiczem. Zagadka ta atoli rozwiązała się dla nas sama przez się, klucz do niej znaleźliśmy w „Osnowie“, czasopiśmie wydawaném przez Rusinów za czasów liberalizmu aleksandrowskiego, wyraźniej zaś w „Gromadzie“, piśmie ruskiem zbiorowém, redagowaném przez Michała Drogomanowa w Genewie.

Kostomarowa w kierunku trzecim, to jest w kierunku prowadzącym do połączenia Rusi z Moskwą, pchnęła ta głęboka dyplomacya, którą doskonale maluje przysłowie ruskie: „Za horoju dudka hraje, kozak mowczyt', a vse znaje“ (gra za górą dudka, kozak milczy, ale wie o wszystkiém). Na połączenie zapatruje się on ze stanowiska ruskiego, to znaczy nie bezwzględnego, jakiego chcą i jakie przeprowadzają Moskale dążący do zlania „słowiańskich rzek w ruskiém morzu,“ czyli do utopienia Słowiańszczyzny w Moskwie, a z federalistycznego. Niechby Ruś pozostała pod panowaniem moskiewskiem, ale niechby była sobą sama. Takiem jest zadanie, które Kostomarow do rozwiązania postawił. Jak-

że je rozwiązać? We względzie tym dwa jeno następczą się sposoby: albo rewolucyjne domaganie się praw przyrodzonych, albo legalne wyjednywanie ustępstw, ulg i swobód. Sposób pierwszy wydał się snać Kostomarowi za zbyt ryzykownym; odrzucił go; chwycił się drugiego, który mógłby do pożądanego doprowadzić rezultatu, pod warunkiem, gdyby Ruś dostateczne dać mogła Moskwie rękojmie, jako indywidualność jój nie nadweręży w niczém fundamentów państwowych moskiewskich. W odniesieniu do tych ostatnich (*je d i n s t w o w i e r y , j a z y k a i u p r a w l e n j a*) jest ona absurdem — niemożliwością absolutną. Pomijamy to jednak i przypuszczamy, że na tronie moskiewskim trafi się taki car, który powie: „*Tout ce que mon père a fait, a mal fait*“ — to i car taki zezwoliłby nie mógł na samoistność Rusi bez rękojmi. Jakież być mogą one? — w czém? — Nie w czém inném, jeno w tém, że Ruś wrogów Moskwy ma za swoich, że się z nimi nigdy, pod żadnym warunkiem, w żadnym razie nie połączy, ani połączyć się może, na szkodę tronu carskiego. Oto rękojmia jedyna! Zachodzi wszelako trudność w daniu onój — trudność nie do przełamania: przełamania jednak której podjął się Kostomarow, poświęcając życie swoje całe i świetne, jakim go natura obdarzyła, zdolności na przekonanie caratu moskiewskiego, że Ruś a Polska są to dwa wrogi nieprzejednane, jak ogień i woda, jak dwa psy o jedną gryzące się kość, jak Polska i Moskwa. Usiłowanie przekonania o tém caratu włożył w prace swoje historyczne, zrobił z onego tendencyjność i tą ostatnią skojarzył ści-

śle z policyjną akcją moskiewską. Nie skojarzył — poprawiamy się: skojarzyła się ona sama, nie posądzamy bowiem tendencyjnie i Kostomarowa o umyślne wchodzenie na drogę, przez trzeci wydział carskiej kancelaryi a d u s u m uczonych moskiewskich wytkniętą.

Na drodze téj starał się on wyjechać coś nie coś dla Rusi — coś tak niewinnego, tak prostego, tak małego, w czémby Moskwa dopatrzyć nie mogła cienia jakowéjs na niekorzyść swoją myśli, śladu ukrytego jakowéjs zamiaru separatystycznego. Sposobność po temu nadarzyła się w epoce liberalnej panowania Aleksandra II. Car debiutował w roli ojca łaskawego; Polakom powiedział wprawdzie „Point des rêveries!“ ale toż samo Polakom powiada i Kostomarow, który wysunął naprzód rêveries ruskie pod postacią języka narodowego w szkołkach elementarnych wiejskich. Możeż być coś niewinniejszego, prostszego i mniejszego! O s n o w a stała się rêveries onych organem, a Kijów ogniskiem. Śród młodzieży uniwersyteckiej objawił się w tym kierunku ruch żywy; z ruchu tego wytworzyła się chłopomania, udział w której wzięła młodź ruska i polska; oświecanie ludu ściągnęło około siebie gromadkę młodych ludzi, z których jedni pisywali w O s n o w i e, drudzy rozchodzili się po wsiach, inni organizowali niedzielne i wieczorne w stolicy Rusi szkoły, inni znów opracowywali podręczniki do nauki początkowej, nie zaniechując w tych ostatnich zaznaczać rękojmą w duchu wytkniętego przez Kostomarowa kierunku politycznego (abecadnik np., ułożony przez Kulisza). Kostomarow z Petersburga, gdzie

przebywał, czuwał nad tém — był głową widomą, prowdyrem ruchu oficjalnie nie uznawanego, ale tolerowanego i za legalny uchodzić usiłującego. Usiłowanie to wejść musiało w kolizyą z przygotowującym się w latach pięćdziesiątych (pod koniec) ruchem powstańczym polskim. Ten ostatni o legalnym gruncie ani marzyć nie mógł. Wywiązywały się ztąd nieporozumienia, niesnaski, posądzenia i wzajemne oskarżenia, których echo powtarza się dziś jeszcze. Rusini oskarżają Polaków, jakoby ci denuncywali ich szkółki o dążności separatystyczne.

Czy i o ile słuszném jest oskarżenie to, nie wiemy. Być może, iż zdarzyło się coś podobnego. Śród Polaków trafiają się indywidua, zaszczytu polonizmowi nie czyniące: złodzieje kieszonkowi, oszuści rozmaitego rodzaju i denuncyanci polityczni. Kontyngens szpiegów w Polsce głównie dostarczają Polacy; Polak wydał Nieczajewa; Polacy téż wyprosili, w roku 1864, u cesarza austriackiego zaprowadzenie stanu obłączenia w Galicyi. Fakta tego rodzaju wynikają wprost z uomności natury człowieczej, w której, obok popędów ku dobremu, istnieją skłonności do złego. Skłonni więc jesteśmy Rusinom wierzyć na gołe słowo, co się oskarżeń o denuncyacje tyczy, przypuszczając nawet, że denuncyacje owe wypływały wprost ze skłonności do złego w dopuszczających się takowych osobistościach. Obok tego przypuszczenia jednak pozwolimy sobie postawić racyą, która nie usprawiedliwia denuncyacji bynajmniej, objaśnia ją atoli. Racya owa upatrywać się daje w manifestowanej jaskrawie przez Rusinów polonofobii. Denuncyantami mogli być

tacy, co uważali za rzecz zbyteczną oszczędzać ludzi, podających ich za śmiecie, które z kraju wymiecioném być musi. Podawaniem tém cechuje się polityczny kierunek Kostomarowa. Śmiecie owo dopuszczać się denuncyacyi nie było powinno; dopuszczać się atoli takowój mogło — i gdyby Rusini dowieść onój byli w stanie, nie zdziwiłoby to nas zgoła.

Denuncyacya atoli polska, jeżeli istniała, ani trochę potrzebną nie była do rozstrzygnięcia losu języka ojczystego w szkółkach na Rusi. Nie na mocy żadnej denuncyacyi Austrya, jak skoro zaboru Polski dokonała, wnet język niemiecki do szkół i urzędów wprowadziła; toż samo stało się w Prusiech, gdzie w chwili obecnej język polski, nie denuncyowany przez nikogo, jest mimo konstytucyi i prowincyalnego samorządu ze szkół i urzędu usunięty. — Denuncyacya żadna żadnej tam nie odgrywa roli; — rzecz cała wynika ze względów politycznych, te zaś w języku widzą dążności separatystyczne. — I Moskalom przeto dążności tych nikt w języku ruskim pokazywać nie potrzebował. — Domyślali się ich sami; gdyby zaś tak dalece byli ograniczeni i nie domyślali się, to mieli przed oczami przykłady głośno przemawiające, że moskwiczenie odbywać się nie może za pomocą zaprowadzania po szkółkach na Rusi języka narodowego. Przyćém nie pozwalają, ażeby w Moskwie język narodowy innym być miał aniżeli moskiewski. Jakżeż w obec tego przedstawić się im mogło żądanie Rusinów? „Pozwól kurze grzędy, a ona wlezie wszędy.“ Rząd moskiewski wiedział doskonale, że język ruski, do szkółek

wiejskich dopuszczony, stałby się preludium do preludów, z których w przyszłości wysnuwałyby się żądania coraz to znaczniejsze, coraz to nieskromniejsze i coraz to dla władz moskiewskich kłopotliwsze. Samo oświecanie ludu wielomilionowego w ojczystej jego mowie nie koniecznie jest bezpiecznym. Dopuszczenie do szkółek tej mowy byłoby — uznaniem jój; uznanie jój byłoby — uznaniem odrębności narodowej Rusi *ex officio*. Od uznania przez rząd odrębności narodowej do rozbudzenia wśród ludu dążeń separatystycznych — krok jeden tylko. Toćby rząd moskiewski bardzo chyba musiał być ograniczonym — powiedzmy wyraźnie, ciężko głupim, — ażeby sam ukuł nóż, któryby się przeciwko niemu ostrzył powoli. Naprózno krzątający się około sprawy oświaty ludowej Rusini usiłowali za pomocą niezbitych argumentów przekonać Moskwę, że oświata ludu owocną być może tylko, gdy się w ojczystym udziela języku; naprózno odwoływali się do powag pedagogicznych. Bardzo tam rząd obchodziły te argumenta i powagi owe! — Puszczał mimo uszów jedne i drugie, przyjmował zaś jedne tylko, a mianowicie: rękojmie, które Kostomarow, jak mógł i umiał, dawał a dawał w tém naiwném przekonaniu, że staną się maską, pod którą przekradnie się pierwszą ulgą na korzyść sprawy ruskiej. Moskale się na farbowanych lisach poznali; nie tylko język moskiewski do szkółek wprowadzili, ale przetłumaczonego na język ruski pisma świętego drukować nie pozwolili i, w końcu drukowania w obrębie imperyi książek jakichbądź po rusku zabronili. Język ten z caratu oficjalnie wy-

wołanym został. Banita — obecnie w Genewie przebywa, wzięwszy na siebie charakter narzędzia propagandy socjalistycznej, dostrajającej się do tonu polityki, wytkniętej przez Kostomarowa.

Zanim do rozpatrzenia sprawy ruskiej na socjalistycznym polu przystąpimy, wykazać musimy następstwa niektóre, odnoszące się do polityki kostomarowskiej wprost. Nie dopięła ona i dopiąć nie mogła celu, ku któremu zmierzała, za to jednak wsparta potężnie policyjną akcją polityki rosyjskiej, której do naakcentowania przedstawionego przez Rosyan drastycznie stósunku pomiędzy Polską a Rusią dodała świadectwo Rusinów. Uderzali niegdyś na Polskę sami Moskale: — uderzyli wspólnie z Rusinami. „Siła złego, dwóch na jednego.“ Ciężko z tém Polsce — ha! Znaczne Moskalom do wojowania z nią przybyły siły — z za Dniepru i Rusi Czerwonej. Dyplomatyczny Kostomarowa fortel Moskale nie oszukał, zbałamucić atoli zdołał umysłów ruskich nie mało i pchnąć spory zastęp ludzi młodych do Polski, w szeregi kniazia Czerkaskiego. Gnębienie Polaków, „tych wrogów Rusi,“ wynika pod postacią obowiązku patriotycznego z ducha kostomarowskiej polityki, będącej ciągiem dalszym polityki Chmielnickiego, z tą tylko chyba różnicą, że hetman prowadził ją po pijanemu, historyk zaś prowadzi, zdaje się, na trzeźwo. Droga tą poszedł biedny Kulisz i wielu innych. Przepadli oni dla Rusi. Przepadłymi także dla Rusi są Czerwonorusini, tak zwani świętojurcy. Ci wystąpiwszy pod egidą austryacką jako gorliwi obrońcy austryackiego tronu, grażdanki i kalen-

darza juliańskiego, gdy Austriacy wyzyskawszy ich odepchnęli, byliby się znaleźli na lodzie, gdyby im kostomarovska polityka drogi nie wskazała. Poszli z lekkim sumieniem z Moskalami na Lachów. Czysty przeto z polityki téj zysk wypadł na korzyść Moskwy, która bez ceremonii eksploatuje głęboką dyplomacyą i drwi z niéj zapewne po cichu, drwiąc głośno z pretensyi Rusinów do języka, do literatury i do narodowej odrębności.

Takimi są bezpośrednie obranego przez Kostomarowa politycznego kierunku następstwa. Zaznaczamy je, pomijając to rozdrażnienie, jakie kierunek ten wprowadzić musiał we wzajemne między Polakami a Rusinami stósunki. Rozwarła się pomiędzy nimi niby przepaść, do przebycia trudna; szczęściem jednak przepaść ta dzieli tylko piśmienną warstwę społeczną i znika w sferze czarniawy niepiśmiennej, nie wiedzącej nic zgoła ani o Kostomarowie ani o jego polityce i, mimo wszystko co się stało, uważającój zawsze, na prawym zwłaszcza brzegu Dniepru, Lachów za swoich, Moskali za cudzych ludzi. „Śmiecie“ polskie jest tam na własném śmiecisku i lud nie wymiecie onego: gdy zaś stósowna nadejdzie pora, to — spodziewamy się — jak szukał w r. 1855 Lachów, tak ich znów szukać będzie i kto wie, czy, dzięki gospodarstwu, jakie po r. 1863 Moskale zaprowadzili, nie znajdzie. Materyi téj dotykamy mimochodem: należy ona do zagadnień przyszłości, od rozwiązywania których uchylamy się, mając przed sobą jeszcze jedno z bezpośrednich polityki kostomarovskiej następstw, które rozpatrzyć zamierzamy.

Bezwarunkowe, bezwzględne, żadnej racjonalnej korzyści narodowi nie rokujące zaprzęgnięcie Rusi do wystugiwania się Moskwie nie mogło nie podziałać na umysły żywsze i ruchliwsze. Sprawa ruska w moskiewskie wprawiona ramki a skierowana ku abecadnikom i czytankom, ani na krok, od r. 1864 nie posunęła się naprzód. Podczas kiedy Rusini ochotnicy z Zadnieprza i Galicyi składali dowody wiernopoddańczości przy urządzaniu „kraju nadwiślańskiego“ i popisywali się przy nawracaniu Unitów podlaskich na prawosławie, na Rusi, w centrach, życie jakby zamarło. Chorągiewka kostomarowska, zwinęta i w jakimś schowku złożona, na lepsze oczekiwała czasy. Zaprzestano pisać i drukować, mimo że drukarnie we Lwowie i w Wiedniu chętnieby przyjmowały robotę, Żydzi zaś ochocho dostawialiby towar zabroniony. Stan ten letargiczny nie mógł trwać długo. Przebudzenie się źle czy dobrze poruszonej w sferach piśmiennych sprawy ruskiej nastąpić musiało i nastąpiło — w jakim kwlorze? — w socyalistycznym.

Stało się to zupełnie naturalnie, wedle praw ściśle logicznych — stósownie do punktu wychodniego.

Sprawa ruska, w ramki moskiewskie wprawiona — nie wyszła z nich i w nich téż się na nowo zamani festowała.

Celem wytłumaczenia fenomenu tego rzucić okiem musimy na sprawę socyalną moskiewską: co to jest? z kąd się to zjawisko wzięło?

Z kąd się wzięło? — Wy płynęło, jak woda ze źródła, z oplakanego pod każdym względem społeczeństwa

moskiewskiego. Złożyło się na nie przyczyn tysiące, wśród których wybór ważniejszych łatwym nie jest, równie ważnych bowiem jest dużo, a wszystkie pochodzą z tego upośledzenia, jakie na ogół ludności spływa od władzy despotycznej. Jak długo ludność, w pasy i popręgi despotyczne ujęta, do upośledzenia się nie poczuwa, póty dobrze — póty monarcha, w upodleniu poddanych znajdując pomoc potężną, pełnić może swobodnie funkcję boga ziemskiego, dopuszczać się głupstw i okrucieństw i mieć posłuch a z posłuchem ład w kraju. „Wse bładenstwuje bo wse mowczyt“ — powiedział Szewczenko o Rosyi mikołajowskiej; Mickiewicz zaś zdefiniował ją w opisie poetycznym pomnika Piotra Wielkiego, przyrównywując takowy do zmrożonej kaskady:

Tak spadająca z granitów kaskada,  
Gdy ją mróz zetnie, nad przepaścią zwiśnie,  
Lecz niech-no słońce swobody zabłyśnie  
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa:  
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?...

Na kaskadę tyraństwa powiał wiatr zachodni i wnet poczęła doznawać tych symptomatów, jakich doznaje lód przed pękaniem. Zamanifestowała się opozycya przeciwko władzy najwyższej.

I bez wiatru zachodniego manifestują się w despotycznych państwach opozycye, ale — jak? — takim buntem strielców, taką pugaczowszczyzną, takim wreszcie krasnym pietuchem.\*) Są to wybuchy

---

\*) Krasny pietuch — czerwony kogut, w żargonie podpalaczy znaczy: pożar.

sporadyczne, do poskromienia łatwe. Wiatry zachodnie, słońce swobody przynoszą epidemią a z tą trudniejsza sprawa. Tracą moc w obec niej sposoby policyjne i srożenia się sądowe, z których wyrastają Wiery Zasulicz, Kowalscy i owi nieznajomi, co wykonawców woli najwyższej sztyletują w biały dzień.

Socyalizm w Rosyi jako doktryna jest zjawiskiem importowaném. Moglibyśmy wykazać kanały, któremi płynął a pomiędzy któremi kanał polski odgrywa rolę nie najpośledniejszą, służąc jako jeden z najgłówniejszych przewodników w odniesieniu do idei opozycji antyrządowej. We względzie tym zabór Polski wyszedł Moskwie na złe, wszczepił bowiem w łono jój chorobę, która w czasach ostatnich szybko rozwijać się poczęła. Chorobę tę nazwali Moskale „intrygą polską,“ pomawiając ją przez to o premedytacyą. „Złój tanecznicy fartuszek na zawadzie“ — odpowiemy na posądzenie to. Rzekoma owa intryga polska, nie całkowiec, w znacznej atoli części, przyczyniła się do wyrobienia w społeczeństwie moskiewskiem poczucia potrzeby opozycji, której długo brakło formy, aż zjawił się socyalizm i nadał opozycji postać dotykalmą, ujętą i zrozumiałą.

Twierdzić nie myślimy, ażeby socyalizm obcym być miał gruntowi moskiewskiemu. Kwestye socyalne, daturujące się od czasów pierwotnego uspołeczniania się ludzi, obcemi nie są nigdzie. Wszędzie, gdzie jeno istnieją kapitał, narzędzia pracy i praca — a gdzie ich nie ma! — wszędzie tam istnieją i kwestye socyalne w natężeniu większém lub mniejszém. Stopień natężenia,

zależny od stósunków, w jakich się znajduje praca, stanowi o momencie wystąpienia na jaw sprawy socyalnej. To ostatnie na swojém jest miejscu w krajach, gdzie kierunek przemysłowości, rozwój fabryczny i przeludnienie położenie robotnika trudném bardzo czynią. Jest-że coś podobnego w Rosyi? — Bynajmniej! W Rosyi przeto na sprawę socyalną pora nie nadeszła jeszcze i dla tego téż sprawa ta przedstawia się w niej pod postacią zjawiska improwizowanego, które się przyjęło, dzięki poczuciu upośledzenia, jakie obudziło się w społeczeństwie moskiewskiem w skutek zetknięcia się onego z cywilizacją zachodnią. Opozycya anty-rządowa potrzebowała formy: — znalazła ją gotową a przytém jedyną, jaką przyswoić sobie mogła. Jakażby bowiem inną? Pod rządem, co wszelkie swobody na własny wyłącznie konfiskuje użytek, nie nadawała się żadna inna, tylko ta. Przyswoiła więc ją sobie i w zakreślonych przez nią szrankach rozwinęła akcyą, która z konieczności rzeczy odpowiednią być musiała akcyi rządowej. Przeciwno bezwzględności postawiła bezwzględność, i tę posunęła tak daleko, że postulaty jój rozpływają się w nicość (nihil) — że przedstawiają się pod postacią sztuki dla sztuki — że wyglądają tak, jakby opozycyonistom moskiewskim nie chodziło o nic innego, jak o odemszczenie się za wieki upośledzenia, o wysadzenie w powietrze całej maszyny rządowej, chociażby dynamitem, o zburzenie tego, co jest, bez pytania, co nastąpi potem. O zasadach, o celu, o planie, o programie mowy nie ma a raczej nie było; w obecnej bowiem chwili na polu dzia-

łałości socyalnej moskiewskiej dwa spostrzegać się dają niewyraźnie kierunki: kierunek rewolucyjny, poczynający zastanawiać się nad możliwymi wynikłościami zburzenia i oglądać na rezultaty polityczne, i kierunek anarchiczny, kroczący zawsze bezdrożem, oświecaném za pomocą teorii socyalnych, przesadzanych z gruntu zachodniego na grunt moskiewski, egzagerowanych do stopnia skrajności najostateczniejszej i zastósowalnych w Rosyi, dzięki administracyjnemu, ekonomicznemu i moralnemu bezładowi, do jakiego rządy carskie Moskwę doprowadziły.

Owóz do tego to ostatniego kierunku przyłgnęła, kierująca się wedle wskazówek Kostomarowa, sprawa ruska. On ją w ramki moskiewskie wprawił; ona téż z nich nie wyszła; a tylko niepowodzeniem na drodze legalnego pola dla Rusi wyjednywania zrażona, rzuciła się w objęcia opozycyi. Stało się to, jak rzekliśmy wyżej, całkowicie naturalnie. Punkt wychodni wskazał mal-kontentom ruskim drogę i oni nią poszli. Na drodze téj, jako przewodnik wystąpił Michał Dragomanów.

Dziwny okoliczności zbieg! Kostomarów był profesorem historyi w kijowskim uniwersytecie i Dragomanów był profesorem historyi w kijowskim uniwersytecie; ten i ten wprost z katedry na wygnanie poszli, jeden do Saratowa, drugi za granicę.

Michał Dragomanów jest człowiekiem w sile wieku; urodził się w Hadziaczu, w Pułtawszczyźnie w r. 1841 i w Hadziaczu téż rozpoczął nauki, uczęszczając do imiejscowej szkoły powiatowej. Oddany do gimnazjum

do Pułtawy, nie omieszkał zmanifestować ducha opozycyjnego; za nieposłuszeństwo władzy wyższej wypędzonym został ze szkół, z klasy siódmej. Karyera jego naukowa byłaby, jak tylu innych, zwichniętą, gdyby traf szczególnie nie zaopiekował się młodzieńcem i nie postawił na drodze żywota jego Pirogowa. Za sprawą ostatniego dozwolono mu, mimo wygnania z gimnazjum, wstąpić do uniwersytetu św. Włodzimierza, po ukończeniu którego (1863) zamianowano go nauczycielem w jednym z kijowskich gimnazyów. Na posadzie nauczycielskiej pozostawał lat dwa, po upływie których na mocy rozprawy z historią rzymską wszedł do składu nauczającego ciała uniwersyteckiego w charakterze prywat-docenta, nie etatowego jednak, a to z powodu nieufności, jaką wzbudzał ku sobie ze strony rządu, posadzającego go o zło semysłennost. Z tego też powodu, magistrowawszy się w r. 1870, wyjechać mógł za granicę nie na koszt rządu a na koszt uniwersytetu. Po powrocie z zagranicy (1873) młody uczonec objął katedrę historii powszechną i od pierwszego na onęj wystąpienia, z powodu lekcji wstępnej, którą odczytać można w Żurnalu ministerstwa narodowej oświaty (Cz. CLXXV, oddz. 2), naraził się miejscowej najwyższej władzy szkolnej. Lekcja owa był to pogląd ogólny na sposób badania dziejów starożytnych. Młody profesor zalecał sposób porównawczy z punktu socyologicznego, polegający na przymierzaniu podanych przez starożytnych pisarzy podań do stanu ludów w czasach obecnych, znajdujących się na stopniu rozwoju,

odpowiedniego rozwojowi ludów starożytnych. Zalecał, jako główne historycznych badań zadanie, poznanie kultury, mogącej być objaśnioną jedynie za pomocą porównywania bytu, n. p. herodotowych Orgimnejów i tacytowych Chauków z bytem dzisiejszych Sybiraków i czerwonoskórnych Indyan. Punkt socyologiczny zafrapował kijowski korpus uczony. Kurator okręgu, generał Antonowicz, wezwał profesora Dragomanowa do siebie i zabronił mu wykładać o „kulturze pierwotnej“ (o pierwotno j kulturie).

Na uniwersytetach moskiewskich nic bardziej popularności wśród młodzieży profesorowi nie zapewnia jak zakaz podobny. Dragomanowowi nie potrzebnym był ten środek sztuczny. Bystrość badawcza w połączeniu z zdolnościami pisarskimi wyznaczały mu z góry miejsce zaszczytne tak na katedrze, jako też w gronie uczonych. Zakaz atoli podniósł znaczenie jego w oczach młodzieży. Widywała historyków-statystów, historyków-poetów, historyków-botaników, widywała i historyków takich, co dostawali katedry dla tego tylko, że byli sowietnikami; nie widywała jeszcze historyka-socyologa. Historyk-socyolog był nowością dla niej. Otoczyła go też kompromitującym w oczach władz poważaniem, z którym wszakże profesor radę sobie jakoś dawał, historią powszechną wykładał i byłby ją zapewne wykładał po dzień dzisiejszy, przebywając nie w Genewie lecz w Kijowie, gdyby się nie skompromitował ostatecznie, kompromitując Moskwę na zjeździe archeologicznym, do „macierzy grodów ruskich“ zwołanym.

Na zjazd ów zgromadzili się Słowianie z południa i zachodu; że zaś zgromadzili się na klasycznym ruskim gruncie, którym Moskwa światu oczy mydli, rządowi przeto o to wielce chodziło, ażeby na tym właśnie kongresie, na tym gruncie, mydliny rozrobić jak najmocniéj, przekonywując uczonych wszechsłowiańskich, że Moskwa to Ruś, a Ruś to Moskwa. Przekonania tego podjął się profesor uniwersytetu petersburskiego Miller. Wybrał sobie przedmiot podatny, porównanie pieśni wielkorosyjskich z pieśniami małosyjskimi; miał w téj materji odczyt i dowiódł ściślej pomiędzy jedném a drugim analogii. Miał w téjże saméj materji odczyt i Dragomanow i wykazał, że się prof. Miller myli. Analogia odnosi się do tych utworów fantazyi ludowej, które, zaczerpnięte ze świata mitycznego, jednakowo wyglądają u wszystkich narodów. Utwory zaś historyczne i te, co indywidualność malują, Ruś posiada własne, odrębne, nie mające ze światem moskiewskim styczności najmniejszej. Wykazał to Dragomanow jak na dłoni, przez co dopuścił się w oczach moskiewskich zbrodni wołającej o pomstę do nieba. Jakby nie dość było kompromitacyi ze strony chłopów w okolicy Kaniowa, którzy w obecności słowiańskich gości nie zrozumieli przemawiającego do nich Moskala, zrozumieli wszelako Działowskiego, gdy ten po polsku się odezwał; potrzeba było jeszcze, ażeby ich skompromitował pomazany przez nich samych na kapłaństwo nauk człowiek. Tego było już za nadto. Oskarżony o separatystyczne skłonności profesor ukaranym być musiał. Zastósowano do niego karę najłagodniejszą:

zdjęto z niego pomazanie. Kazano mu się podać do dymisy; nie chciał; udzielono mu więc takowej i dano paszport za granicę.

Zauważyć przy tej okazji należy, że rząd moskiewski trzyma się względem sprawy ruskiej taktyki szczególnej: sprawę prześladuje, z indywidualami atoli, rękę do takowej przykładającami obchodzi się z dziwną łagodnością. „W rzeczy samej — powiada Dragomanów w „Hromadzie“ nr. 2, str. 247 w przyp. — z Ukrainofilów na Sybir wysłanym nie był nigdy nikt, nie wyjmując Szewczenka, ukaranego ze wszystkich najsurowiej, służbą żołdacką około Uralu. Okrom tego ludzi kilku, nie więcej 15 w ciągu 30 lat, spotkała najłżejsza polityczna kara, wysyłka do oddalonych gubernii, co ani porównać się da z karami, jakich doznają naprzykład Polacy za narodową sprawę, albo Moskwicze „o b s z c z e r u s y“ za sprawę socyalną.“ Taktyki tej racya przedstawia się jasno. Rząd moskiewski nie życzy sobie, ażeby sprawę ruską, wspieraną przez historią, etnografią, prawo przyrodzone i inne tym podobne błachostki, wspierali jeszcze i męczennicy. Traktuje przeto przykładające do niej ręce indywiduala łagodnie, po ojcowski karze, lecz zbłąkanym owieczkom furtki do powrotu do owczarni nie zamyka, pomnąc im snadź to, że przeciwko Polsce dzielnie służą. Ukarany np. Kostomarów wielkie we względzie tym oddał usługi. Albo ukarany Kulisz, albo...

Ukarany Dragomanów udał się na wygnanie dobrowolne i został widomą sprawą ruskiej głową.

Nie poszedł w Kostomarowa i Kulisza ślady co

do osobistego względem rządu stósunku; nie mógł atoli ze śladów ich wyjść co do zaznaczonego przez nich kierunku politycznego. Za nadto kierunek ten głęboką wyrył brózdę, ażeby ją przysypać łatwo było można. Tyle się już na tém polu zrobiło! Odrobienie tego byłoby za trudném nieco, w krótkim zwłaszcza czasie. Tymczasem zaś głowa w powietrzu pozostawać nie mogła. Dragomanow, człowiek zmysłu ruchliwego, nie na to za granicę się wyniósł, ażeby się na bezczynność skazać. Wyniósł się w celu zamanifestowania antyrządowej opozycji, dla której potrzebował jeno formy odpowiedniej — formy — jakiej mianowicie? ruskiej? — ta nie istnieje, ruscy patrioci, zabawiając się wojną z lackiem wiatrakami, nie urobili jój; polskiej? — tę tak zmienili, że Rusini lewą odzegnują się od niej ręką. Pozostawała jeno moskiewska, socjalistyczna, półkosmopolityczna i niby neutralna. Nie pozostawało przeto innego nic jak w tę ostatnią ubrać opozycjonizm ruski, wybierając dla niego taką sferę, w którejby mu najdogodniej było. W jakiejże, jeżeli nie w anarchicznej? Przypominamy, cośmy powyżej o rewolucjonistach i anarchistach moskiewskich mówili. Ci ostatni przedstawiają odmet, wśród którego kiedyś czyjś palec ład jakiś zaprowadzać będzie: — czyj mianowicie? — Dragomanowa może... — czemużby nie!...

Odmet ten zwabił Dragomanowa. Z drugiej zaś strony dla anarchistów, jakkolwiek powag nie uznają żadnych ani też o ładzie jakimkolwiek myślą, nabytek taki pożądanym być mógł tylko. Przybyła im firma, kredyt ich wzmacniająca.

Jestże Dragomanów socyalistą, nihilistą, anarchistą? — jest; nie jest więc politykiem? — owszem — i politykiem jest; jest atoli przedewszystkiēm dyplomata, na atamański sposób, na wzór np. Doroszenki, co to gotów był, dla dogodzenia widokom swoim, wiązać się z kim-bądź w celu zastraszenia przeciwnika. Nam się téż widzi, że Dragomanów przedstawia jeno odmianę dyplomacyi Kostomarowa. Jak ostatni za pomocą dawania rządowi moskiewskiemu rękojmi, tak znów ten za pomocą straszenia takowego usiłuje wypośrodkować dla Rusi ustępstwo bodaj najmniejsze. Rękojmie nie zdały się na nic; a nuż się wystraszyć uda!..

Na usprawiedliwienie powiedzianego wyżej przytoczybśmy mogli całe długie ustępy z broszur i prac obszerniejszych Dragomanowa, tłoczonych w drukarniach genewskich. Nie uczynimy atoli tego dla nieobciążania pracy naszej, a natomiast wytkniemy punkta, które wyrzeczone przez nas zdanie umotywiają dostatecznie, uciekając się do przytaczań jak najoszczędniēj tylko.

Socyalistyczne przekonania Dragomanowa haftują się na kanwie Prudhońskiej. „Wolnemi — słowa jego — mogą być jeno małe państwa, a raczēj gromady, towarzystwa. Rzeczywiście wolną spółką może być jeno spółka towarzystw, które wprost lub za pośrednictwem wybieranych dla każdēj sprawy ludzi zwracają się do innych towarzystw, z którymi najbliżej, najłatwiēj i najpożyteczniēj w spółce im pozostać, i w ten sposób załatwiają sprawy, oddając pomoc za pomoc. Gromada także — według niego — być powinna spółką wolnych

osób. Owóż — powiada — dojść do tego, ażeby spółki ludzkie, wielkie i małe, składały się z takich ludzi wolnych, którzy dobrowolnie, dla spólnej pracy i pomocy, w wolne poschodzili się towarzystwa, jest to cel, do którego dobijają się ludzie, a który zgoła podobnym nie jest do terażniejszych państw, tak swoich, jak obcych, reprezentacyjnych czy nie reprezentacyjnych. Cel ten nazywa się beznaczelnictwem; dla każdego własna wola i wolna gromadność i towarzystwo ludzi i towarzystw.“ (H r o m a d a nr. 1 str. 40 i 41.)

Nie zupełnie dokładnie wyraziliśmy się, podając słowa powyższe za wyraz przekonań Dragomanowa. Jako przekonania wyglądają one. Z tytułu atoli wydawnictwa dowiadujemy się, że Dragomanow nie redagował takowych a „porządkował“ je tylko, że zatém przyznawać się może, co najwięcej, do wykładu doktryny z punktu obiektywnego. Mówiąc o celu, powiada, że do onego „dobijają się ludzie“; nie powiada, ażeby się dobijać miał i on; wykazuje praktyczność doktryny; dowodzi, jako spółka podobna nie jest obcą na Ukrainie, na jój bowiem podstawach zorganizowaną była sicz zaporoska, w czém zdaniem naszym myli się, gdyż sicz zaporoska była bractwem rycerskiem; wszystko to atoli mówi niby od siebie, niby nie od siebie. Rozpatrzywszy się w tém wszystkiem bliżej, widzimy autorstwo czyjeś, jakby zamaskowane, tak że w wielkim znalazłby się kłopotcie prokurator, któryby na podstawie „porządkowanej“ przez Dragomanowa H r o m a d y zamierzał skargę o dążności przewrotu przeciwko niemu wystósować. Oskarżony

mógłby się nie przyznać do niczego i stanąć czystym w obec władzy, moskiewskiej nawet. Porządkował; — i cóż, że porządkował! — co zaś porządkował? — wykład tego, co stanowi dążność ludzi i co dałoby się na Ukrainie zastosować, a o czém świadomość potrzebną jest wszystkim w obec i każdemu z osobna, zwłaszcza zaś moskiewskiemu rządowi. Niech wie, co mu grozi!

Socjalistyczne przeto Dragomanowa przekonania tak wyglądają, jakby je otaczał obłok, piastujący w łonie swoim pioruny. Czy pioruny te strzelą? — strzelą może; mogą jednak nie strzelić, w razie, gdyby... Gdyby co? — gdyby Moskwa na przykład... w szkołkach wiejskich na Rusi zaprowadziła język ruski.

Kwestya ta, ważna sama przez się, słuszna, sprawiedliwa, chwalebna i patryotyczna, stanowi główną a najważniejszą troskę Dragomanowa. Troskał się nią w Kijowie; ona go zajmuje w Genewie. Obrabia téż ją *con amore*, a to z dwóch mianowicie stron: ze strony pedagogicznej, dowodząc, że oświata ludowa możliwą jest jedynie w mowie ojczystej, i z politycznej, wyszydzając Moskali, którzy w niej separatyzm upatrują. Troska ta na całe, a jak największe z naszej strony zasługuje uznanie, tak dalece, żebyśmy się nie wahali przyznać Dragomanowi wielką w sprawie postępu zasługę, gdyby mu się powiodło ustępstwo językowe na rządzie petersburskim wystraszyć. Wydaje nam się to rzeczą wątpliwą; sama zaś troska, świadcząc o patryotyzmie specyficznym, świadczy tém samym przeciwko szczeroci socjalizmu, który jest patryotyzmu negacją.

Czyści moskiewscy, niemieccy i w ogóle socjaliści wykluczają patryotyzm z programu swego, wykluczając oraz i konsekwencyą onego, politykę. Wkluczają go nieczyści, to jest ci, co przez ten dodatek zaznaczają ochotę wejścia na drogę kompromisu z porządkiem istniejącym i wytargowania na takowym ustępstwie niejakich na korzyść pracy. I ci atoli, o ile wiemy, specjalnych nie stawiają kwestyi. Specjalizowanie przeto Dragomanowa taką ma minę, jakby wszechsocjalizm oddać zamierzał na usługi Rusi, jednej Rusi, powtarzającej się ustawicznie we wszystkich pismach jego niby zwrotka w pieśni. Socjalizm to więc nie tylko nie czysty, ale podporządkowany polityce, idącej przodem i maskowanej jeno.

Jest-że przynajmniej ta polityka czystą? — I to nie. Kroczy ona tym torem, który dla niej Kostomarow wyznaczył, co się pokazuje tak z przedstawiania Polski na polu dziejowym pod postacią potwora, niby starożytnego smoka, pożerającego Ruś, jako też ze sposobu, w jaki maluje stan rzeczy w epoce porozbiorowej. Według niej zawsze Polacy, jako tacy, ciemniżą Rusinów, zawsze robią powstania nie inne, jeno feudalno-klerykalne. Wykazaliśmy wyżej, że kostomarowska szkoła robi to przez głęboką dyplomacyą, gwoli *cap t a n d a m b e n e v o l e n t i a m* politycy moskiewskiej, która na wszechposłuchanie świata przedstawia Polskę pod postacią wsteczniczicy, nie zasługującej na najmniejsze ze strony ucywilizowanych narodów względy. Toż samo robi i Dragomanow, wykazując starannie przy okazji każdej granicy tej Rusi, w łonie której, nakształt unii, gnieździ się

żywiół polski — przy czém domaga się wyrzucenia precz żywiółu tego, t. j. domaga się tego samego, co w chwili obecnej stanowi przedmiot usiłowań policyi moskiewskiej. Nie licuje to z zasadami socyalizmu, nie chcącemu nie wiedzieć o narodach ani o kwestyach narodowościowych. Z czémże licuje? Jak dotychczas wyłączna ztąd korzyść przypada na dolę Moskwy.

Socyalistą z przekonania Dragomanów nie jest; jest socyalistą przez politykę, a raczej przez dyplomacyą — przez tę dyplomacyą głęboką a chromą, która stanowiła słabość prowodyrów Rusi dawniejszych, stanowi téż słabość i dzisiejszych.

Dragomanów, człowiek światły, obdarzony umysłem analitycznym, rozwiniętym na studyach historycznych, doskonale zdaje sobie sprawę ze znaczenia téj fazy, w jaką wprowadziła ludzkość odbywająca się pod oczami naszymi ewolucya dziejowa. Nadeszła kolej przyznania pracy praw obywatelstwa. Postać, w jakiej przyznanie to nastąpić może i nastąpi, jest zaledwie przeczuwaną; rzecz jednak pewna, że stawiane przez socyalizm postulaty, jako zbyt jednostronne i za nadto bezwzględne, do urzeczywistnienia przyjść nie mogą. Mogą jeno posłużyć, w pewnych szczególnych wypadkach, jako dźwignia ruchu, w braku dźwigni racjonalniejszej. Nie podobna, ażeby Dragomanow tego nie rozumiał. Domysł ten opieramy na broszurach jego politycznych, takich jak „Turcy wewnątrz i zewnątrz”, jak „Wewnętrzna niewola i wojna o wyswobodzenie” etc. W broszurach tych domysł nasz całkowite znaj-

duje potwierdzenie, w nich bowiem znajdujemy nie socyalistę, a konstytucjonalistę — konstytucjonalistę nie Rusina a Rosyanina, przemawiającego językiem oficjalnym do oficjalnej Rosyi i wytykającego jęj nie co innego, jeno ujemne strony absolutnej rządów formy. Krytykuje i chłoszcze bez miłosierdzia zarząd i politykę i domaga się samorządu prowincyjnego na wzór i podobieństwo mniej więcej tego, jaki panuje w Austrii, jaki ma miejsce w Anglii. Zadania jego we względzie tym są racjonalne, umiarkowane nawet — umiarkowane w odniesieniu do tego zwłaszcza, że szanuje integralność wszechrosyjską, od której nie tylko ani jednego nie odrywa kamyka, ale owszem rozwija ją, rozszerza — sklepienie moskiewskie rozdyma tak, ażeby objąć mogło wszechsłowiaństwo. Rosya pod rządem absolutnym — pod despotyzmem carskim, w rękach czynownictwa — dokonać tego nie może; potrzeba więc, żeby się przeistoczyła, żeby, zamierzając wyswobadzać innych, wyswobodziła najprzód siebie. Taki sens moralny wylania się z politycznych Dragomanowa pamfletów, tonem i tendencją przypominających Hercena; tylko że Hercen prawa Polski rezerwował, Dragomanów zaś pomija to milczeniem; dla niego Polska to prowincya, grupa, która ruszyć się nie może inaczéj, tylko pod sztandarem klerikalno-feodalnym. Przy punkcie tym stoi twardo — rozwija w ogóle sztandar polityczny, pod którym socyalisty ani widać.

Mniemamy téż, że sztandar ten jest właściwym sztandarem jego, zatkniętym okolicznościowo na socjali-

stycznym gruncie celem upieczenia pieczeni ruskiej przy ogniu tym, jaki socjaliści moskiewscy rozniecają. I Dragomanów na ogień ten dmucha; dmuchając jednak, pokazuje z boku punkta, zadośćuczynienie którym zadowolnićby mogło Ruś. Konstytucya, prowincyalny samorząd a nie to, bodaj, w szkółkach wiejskich język narodowy: inaczej bowiem Ruś cała, zadnieprska, przednieprska, nadbużańska, moskiewska, austryacka i węgierska, w objęcia socjalizmu się rzuci. A wówczas — drżj, carze!...

Nie przypuszczamy tyle w Moskalach naiwności, ażeby pogróżka ta przerazić ich i do ustępstw skłonnymi zrobić miała. Oni także przecież coś umięją i o czémś wiedzą — wiedzą o tém mianowicie, że socjalistyczna dźwignia, silna na gruncie moskiewskim, traci dużo z siły swojej na ruskim i na polskim. Wykazaliśmy powyżej znaczenie kwestyi socjalnej w Moskwie. Jest to forma opozycyi, wywołanej niewolą spotęgowaną upośledzeniem, do którego poczuwać się poczęła społeczność. Ostatniej téj podniety brak Polsce i brak Rusi. Cięży na nich niewola; nie cięży atoli odpowiedzialność za dziejową rolę, odegraną przez państwo — nie dotyka ich spółnictwo z caratem, pełniącym w świecie funkcją pierwiastka złego — nie poczuwają się przeto do upośledzenia, przejmującego wstydem, zalem i gniewem. Państwo moskiewskie nie dla Polaków ani dla Rusinów, ale przez i dla Moskali powstało, wzrosło i stanowisko zajęło; nie Polacy, ani Rusini popychali rydwan carski przy pomruku: „Za Boga i cara!“ nie oni na barkach swoich wznieśli tron,

sromocący człowieczeństwo. Dla nich niewola, podzielana wespół z Moskalami, nie przedstawia się pod postacią ostatecznego a nieodwołalnego dziejów wyroku. Przeszłość historyczna poręcza im za przyszłość i szepee słowa i pociechy i otuchy a odrębność narodowa poręczenie potęguje, — na podstawie przeto przeszłości i odrębności wyglądają wyzwolenia, mogącego nastąpić dziś, jutro, dzięki takiemu lub innemu zbiegowi okoliczności, popartemu usiłowaniem własnym. Przed nimi, w przyszłościową dal, przelega droga patriotyczna, podnosząca je moralnie, obezpieczająca ich godność własną i każąca im przedewszystkiēm pożądać i wyczekiwać chwili wyzwolenia. W Polsce przeto i na Rusi, gdyby nawet istniały nieistniejące racye, któreby kwestyą socyalną w nagłący stawiały sposób, to i te racye ustąpięby pierwszeństwa musiały potrzebie politycznego wyswobodzenia, będącēj bardziēj nagłącā niż wszystkie inne. Przykładem Włochy. Kwestye socyalne, które je dziś w różnych minują kierunkach, istniały za czasów niewoli politycznēj; istniały jednak w zacynie, nie tykane — ustąpiły pierwszeństwa wyzwoleniu politycznemu — wynurzają się teraz dopiēro. Wyzwolenie polityczne, w wyższym stopniu w Polsce, w niźszym na Rusi, na pierwszym w duszy narodu stoi planie i neutralizuje kwestye socyalne, które w zacynie może i są, jak były we Włoszech przed zjednoczeniem, lecz raz brak im tēj dźwigni moralnēj, jaka istnieje w Moskwie, i, po wtōre, przedwczesność polityczna usuwa je z porządku dziennego.

Brak im jeszcze jednēj rzeczy a to: materyału od-

powiedniego. Sztandar socyalny rozwija młodzież; kto za nią pójdzie? Proletaryat miejski i fabryczny przedstawiają ilość nader szczupłą, niezdolną do podniesienia i dokonania rewolucyi społecznej; proletaryat wiejski świeci nieobecnością. Na gruncie czysto moskiewskim brak w tym sensie materyału w oczy uderza i wątpić każe w powodzenie sprawy socyalnej. Cóż dopiero w Polsce i na Rusi, gdzie obok tego braku istnieje silnie rozwinięty indywidualizm, który dałby się może zwlec na przynętę równego podziału gruntów, lecz przez to właśnie zwichnąłby w zasadzie ideał doktryny socyalnej; kolektywne władanie kapitałem i narzędziami pracy? Propaganda za pomocą „iścia w naród“ i rozrzucenia pisemek ulotnych nie jest w stanie przeinaczyć z dziś na jutro wiekami urobionych przekonań narodowych. Na Rusi przednieprskiej, na Litwie, w Polsce diejaciele rządowi, a brusitiele oficjalni migocą przed oczami ludu wiejskiego równym gruntów podziałem, czynią to przeciwko żywiłowi polskiemu w celach nawskroś politycznych i antysocyalnych. Propaganda ta nie wiedzie się, mimo poparcie półurzędowe, mimo trafianie w skłonności mas nieoświeconych. Możeż liczyć na powodzenie propaganda przeciwna? Możnaż śród ludu, mającego co jeść, w co się odziać, gdzie mieszkać, wytworzyć naprędce pojęcia o wyższości ekonomicznej własności skomplikowanej kolektywnej nad prostą indywidualną, gdzie w téj ostatniej znajduje zaspokojenie życiowych potrzeb swoich? Jest to za trudne do rozwiązania zadanie, zwłaszcza na drodze pisemnej, mając do czynienia z masami niepiśmiennymi.

Lud ruski, jak polski, socyalnych ideałów nie rozumie i nie prędko je zrozumie. Rozumie za to co innego — coś, co niebawem wykażemy, mając pierwój do powiedzenia prowodyrom Rusi słów kilka o stósowności wkluczania sprawy ruskiej w agitacyą socyalną moskiewską. Stósowność ta przyrównać się da do uwiązywania człowiekowi idącemu kuli u nóg. Wynika to z równomierności spraw, jeżeli za miarę porównania weźmiemy podniety. Te wyłuszczyliśmy powyżej, tu więc dodamy, że podniety działające w łonie społeczeństwa ruskiego na żaden sposób przystać nie mogą do podniet, działających w łonie społeczeństwa moskiewskiego; wkluczając je ztém w to ostatnie, czyni się im przymus, zadaje się im gwałt, co nie może nie oddziałać szkodliwie na rezultaty agitacyi moskiewskiej na moskiewskim gruncie. Rezultaty te przedstawiają się *ex nunc* pod postacią burzy, łamiącej wiązania i wywracającą słupy państwowe. Dla Moskali, dla Rusinów, dla nas — dla Portugalczyków, dla Japończyków nawet — zburzenie tego, co ludzkość sromoci, pożądaném być musi. Ażeby przeto pożądaný ten rezultat tém pewniej osiągnąć się dał, należy mu ułatwienia robić, nie zaś, wkluczając weń żywioły obce, przeszkody stawiać. Niech Moskale, co robić mają, robią sami — zrobią to pewniej i lepiej za pomocą działania intensywnego, skupionego, a tém samém silnego, aniżeli gdyby w takowém nurtowała sprawa taka i owaka. W obec działania ich rola Rusi jak i Polski przedstawia się jasno, tłumacząc się za pomocą neutralności życzliwej, to jest neutralności mniej więcej takiej, jaką gabinet

petersburgski zachowywał w wojnie pomiędzy Turcją a Serbią, szerszej jeno pod względem życzliwości. Nie przeszkadzać — niech się dzieło wyrotu pełni swobodnie, niech się spełni i dojdzie do tych wyników — w obec których interwencya postronna racjonalną się stanie: oto rola Rusi jako Rusi i Polski jako Polski, śród tych zawikłań, jakie wytacza na stół agitacya socyalna moskiewska a z jakimi, o ile nas w téj mierze posłuchy doszły, publicystyka polska rady sobie dać nie bardzo umie.

Rada nastęcza się sama a tkwi w tém, co lud rozumie, — rozumie zaś: że czynownik jest pełnomocnikiem i wyobrazicielem nieprzyjacielskiego obozu; że władza, która go delegowała, jest wrogą; że panowanie moskiewskie jest obcém; że pomiędzy Moskalem a nim (Rusinem czy Polakiem) zachodzi różnica narodowa; że pomiędzy gniazdowemi warstwami i klasami społecznymi zachodzi pokrewieństwo rodowe; — wspomina o lepszych niegdyś czasach, wzdycha do lepszych czasów w przyszłości i nie wyobraża sobie, ażeby te ostatnie nadejść miały w obecności Moskali w kraju. Są to pojęcia ogólne, silniejsze w jedném, mniej silne w drugiem miejscu; najsilniej jednak, jak i o tém z autentycznych dowiadujemy się podań, rozwinięte w tych przednieprskiej Rusi okolicach, gdzie a b r u s z c z e n i e przeciwko żywiołowi polskiemu srożyło się najmocniej. W pokonfiskowanych n. p. panom polskim a panom moskiewskim w sprzedanych dobrach lud wiejski najbardziej poczuwa

się nie-Moskalem, najlepiej rozumie odrębność swoją narodową. Jest to podstawa, na której opiera się patryotyzm, drzemiący w łonie mas ludowych nakształt iskry w popiele. Jak i kiedy rozbudzi się on i w płomień wychodzi, jest to zagadka przyszłości; czy się zaś obudzi? o tém wątpić nie można, zważywszy, że chociaż drzemie, ale żyje, świadcząc o życiu własném powtarzającemi się dzień w dzień faktami, znamionującemi nieufność ludu względem rządu, nieufności której nie osłabiły ani wzięcie przez rząd sprawy zniesienia poddaństwa na własny rachunek, ani faworyzowanie gromad wiejskich w sprawie regulacji nadziałów gruntowych, ani upijanie się czynowników z chłopami. Moskale odpowiedzialność za stan ten w krajach zabranych zwalają na „intrygę polską,“ która w istocie rzeczy jest nie polską, a naturalną, nie idącą wedle wskazówek, dawanych za pośrednictwem manifestów, ukazów, dekretów, rozporządzeń, powiastek i wykładów teoryi socyalnych, ale drogą własną, swoją, ciągnącą się z przeszłości w przyszłość. Obwinać o nią należy historią, geografią, etnografią, geologią, meteorologią — kwiaty, co na łąkach rosną, ptaszęta, co po gajach szczebiocą, wiatry, co na mogiłach chwasty poruszają, gwiazdy, co nocami z wysokiego nieba ku Rusinom mrugają, ziemię, wodę, powietrze — słowem wszystko, co się składa na urobienie tego, przez rząd moskiewski konfiskowanego a przez socyalizm negowanego pojęcia: ojczyzna.

Pojęcia ojczyzny wieśniak ruski, nie wiedzący o tém,

że jest Rusinem, wytłumaczyłby nie potrafił z punktu naukowego, filozoficzno-politycznego; nosi je w sobie, w duszy własnej, bezwiednie, jak pojęcie wszelkiego innego uczucia, ale — nosi: to fakt i to... grunt, pewniejszy, aniżeli odnośna do organizacyi Siezy zaporoskiej teorya komuny produktywnej. Na gruncie tym stósownie, umiejętnie i z zamiłowaniem uprawionym, zbudowałby się dała, nie Sicz, ale samoistność Rusi, samoistność narodowa, polityczna, pełna, zgubiona z widoku w fałdach dyplomatycznych, w jakie sprawę ruską zebrał Kostomarów, wystawiona na hazardy na polu działania, do jakiego ją wyzywa Dragomanów i występująca pod postacią oskarżeń szyderskich, jakie prowodyrom ciska w oczy od czasu do czasu rząd carski, pomawiając ich o separatyzm. Przeciwno pomawianiu temu bronią się oni — a jak jeszcze! Nadaremnie jednak. Moskwa nie taka, ażeby w odprzysięgania uwierzyć miała. Nie lepiej dać odprzysięganiom czysty pokój, obronę do lichęj odesłać macierzy i jasno, wyraźnie, śmiało sztandar separatyzmu wywiesić?... Byłoby to niedyplomatycznie — zapewne i nie najlepiej na tém wyszedłby z prowodyrów nie jeden. Kostomarów nie urzędowałby obecnie w archiograficznej komisji w Petersburgu, lecz — kto wie, azali nie bieliłby się kości jego na górach kaukaskich, obok kości tyłu kostomarrowych polskich, których złośliwość carska od historii, od poezyi, od literatury, od nauki, od sztuki polskiej oderwała. Dragomanow nie byłby dostał paszportu za granicę, aleby zapewne w odwrotnym kierunku odbył

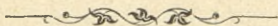
wespół z Lachami przymusową podróż, z której wracają niektórzy . . . z wytłonym pierwiastkiem życiowym, z polamanami kośćcami, z nieudolnością do pracy umysłowej i fizycznej. Są to wielkie niedyplomatycznej drogi niedogodności i przykrości; przyznajemy to; dotykają one jednak osobistości pojedynczych tylko i to jedynie w sensie osobistym, zwróconym wyłącznie na nie, podczas gdy w sensie ogólnym, w odniesieniu do sprawy te same osobistości zyskują ogromnie, olbrzymieją, posągowieją, nabierają znaczenia pochodni, oświecających narodowi drogę pochodu. Męczeństwo dziwnie sprawom służy, takim zwłaszcza jak ruska. Czy aby jedna obeszła się bez niego? Nie powinnyby przeto prowodyrowie Rusi do męczeństwa wstępu takiego żywić; nie powinnyby się spuszczać na to, że wykręca z objęć moskiewskich Ruś c h y t r o , m u d r o i n e w e ł y k i m k o s z t o m ; nie powinnyby sztandaru separatystycznego w zanadru chować, przykrywając takowy złorzeczeniami na Lachów, z historycznego, politycznego, społecznego i belletrystycznego punktu miotanemi.

Mniej dyplomacyi a więcej zastanowienia wykazałoby im, że sprawa ruska obok polskiej stoi tuż, że jedna z drugiej wyrasta, jedna drugą przenika i jedna bez drugiej obyc się nie może. Są to niby siostrzyce siamskie, w odniesieniu do których łączącego je węzła funkcją pełni żywioł polski, wrośnięty w grunt ruski w krajach zabranych. Dla tego też to Moskale z takim wyteżeniem usiłują węzeł ten przeciąć. Niestety! pomagają

im w tém Rusini, nie widząc, niebaczni, że po przecięciu węzła nastąpiłoby odosobnienie spraw w obec spólnego nieprzyjaciela — co pożądaném nie jest i być nie może ani dla Polski ani dla Rusi. Żywiół polski na Rusi ze względu na organiczne pierwiastki, jakie w sobie zawiera, tak jest dla saméjże ruskiej sprawy potrzebny, że gdyby ztamtąd znikł, toby go należało sprowadzić. Jest w nim siła pewna i powaga na wewnątrz, których w obec ludu nie zastąpi ani d w o r i a n i n moskiewski, obcy na gruncie ruskim, ani czynownik carski, zaufania pozbawiony, ani pop, w którym włościanin widzi agenta policyjnego i szuka od niego ucieczki w sztundyzmie; na zewnątrz zaś w żywiole tym jest także siła pewna i powaga, wyrażająca się za pomocą kredytu politycznego, jaki Polska jako Polska posiada wśród narodów. I to coś znaczy w rachunkach na przyszłość. Pozbywanie się tego a z tém wszystkiego innego bądź dla ujęcia sobie rządu moskiewskiego, bądź téż dla utopienia sprawy w bezimiennym oceanie socyalnym, jest co najmniej lekkomyślnością, tém naganniejszą, że wypośrodkowaną pracowicie z głęboko obmyślanego dyplomatycznego rachunku, jakim nacechowanym jest kostomarovskiej szkoły kierunek polityczny.

Błędny więc jest kierunek ten. Postawił on sprawę ruską na bezdrożu, na którym naraziła się na drwiny ze strony rządu moskiewskiego, naturalnego wroga swego, naraziła sobie Polskę, jedyną naturalną sojusznicę swoją i narzuca się socyalizmowi moskiewskiemu, niosąc w ło-

no takowego pierwiastki szkodliwe. Szczęściem kierunek ten, obejmujący jeno sfery piśmienne, podobnym jest do piany, którą wiatr zniesie. W głąb narodu nie sięga on. Naród nic o nim nie wie — milczy, дума, Moskala nie cierpi, o przyszłości marzy i na to „co Bóg da“ czeka.



# ERRATA.

---

Strona	wiersz od góry	zamiast	czytaj
2	3	reszty	reguły
2	9	starać	starać się
5	17	kompletu	kompleksu
5	28	zewlec	uwlec
7	24	zastósowaniu	stósowaniu
9	22	jak	ta jak
9	28	czego	onego
10	4	i tak	zawsze
10	10	że	aż
11	13	Komaniecki	Komarniecki
12	8	ceniała	jawiała
18	21	na	w
19	21	który go	którego
19	29	Halki	Hałki
20	1	Thiersem	Thierry'm
20	21	wyrwane	wysnuwane
21	3	kosztować	próbować
22	18	u	w
25	3	tendencyjnie	tendencyjności
29	9	wsparta	wsparła
29	10	naakcentowania	uakcentowania
29	11	przedstawionego	przedstawianego
31	29	względem	względem stanu.

---





34937/  
12.

W odwrotnie wymienionej księgarni nabyć  
można broszurę polityczną

Alfreda Szczepańskiego

„Które dy i Dokąd?”

